

Nowa „arabska wiosna” czy długofalowy proces rewolucyjny?

30 czerwca 2019

Świat arabski znów przeżywa wstrząsy. W Sudanie wybuchła rewolucja. W Algierii sytuacja staje się rewolucyjna. Pod naporem ogromnych ruchów masowych generalicje w obu państwach usunęły znienawidzonych prezydentów i ich najbliższe kliki, lecz ruchy te są świadome, że to tylko czubki góry lodowej, toteż napierają nadal, teraz na demokratyczną i świecką zmianę ustrojową. Wyciągnęły daleko idące wnioski z fiaska „arabskiej wiosny” 2011 r.

W ostatnich miesiącach w wieściach nadchodzących z przestrzeni arabskojęzycznej znów dominują obrazy mobilizacji ludowych przypominających rewolucyjną falę uderzeniową, która wstrząsnęła regionem w 2011 r. 19 grudnia 2018 r. w Sudanie wybuchły powstania, a 22 lutego 2019 r. w Algierii zaczęły się wielkie pochody antyrządowe. Jako uderzająca ilustracja teorii domina ożywiły one wspomnienia o pierwszej, masowej i pokojowej fazie wstrząsów, jakich osiem lat temu zaznało sześć innych krajów regionu: Tunezja, Egipt, Bahrajn, Jemen, Libia i Syria.

Tym razem jednak komentatorzy okazali dużą powściągliwość – większość z nich opatrzyła swoje oceny znakiem zapytania, podobnie jak uczynił to autor tego artykułu. Powód to gorzkie rozczarowanie, które przyszło po euforii wywołanej przez „arabską wiosnę” 2011 r. Stłumienie powstania bahrajńskiego parę tygodni po jego wybuchu, z wojskowym udziałem innych monarchii naftowych Rady Współpracy Państw Arabskich Zatoki, mogło wyglądać na wydarzenie wyjątkowe ze względu na bardzo osobliwą naturę tego klubu państw. Lecz dwa lata później cały region wszedł w fazę kontrrewolucyjnego odpływu, któremu

towarzyszyła nowa reakcja łańcuchowa – w przeciwnym niż pierwsza kierunku.

Po ofensywie wszczętej wiosną 2013 r. w Syrii przez Baszara al-Asada z pomocą Iranu i jego regionalnych pomocników nastąpiło zaprowadzenie surowego ładu pod egidą wojskowych w Egipcie, a później część ludzi związanych z obaloną władzą powróciła do władzy w Tunezji. W międzyczasie początkowy élan rewolucyjny skonfiskowały siły Braci Muzułmanów lub podobnych do nich ruchów. Rozzuchwalone tym pozostałości obalonych reżimów w Libii i Jemenie zawarły oportunistyczne przymierza z grupami, które wskoczyły do pędzącego pociągu rewolucji i, podobnie jak one, były wrogo nastawione do Braci Muzułmanów, starając się siłą przechwycić władzę i pogrążając swoje kraje w wojnie domowej. Entuzjazm ustąpił wówczas miejsca nostalgii za tym, czego nie zapomniano nazywać „zimą arabską”, tym bardziej, że w regionie doszło do głosu przedsięwzięcie terrorystyczne zwane Organizacją Państwa Islamskiego.

Kontrrewolucyjne wyrodnienie trwa

O ile jednak ten ostatni awatar Al-Kaidy zgnieciono w końcu w Iraku i Syrii, choć grupy tej samej proveniencji nadal grasują w Libii i na Synaju egipskim, jak również poza przestrzenią arabskojęzyczną, o tyle inni aktorzy kontrrewolucji nadal są w ofensywie. Klan Asada w dalszym ciągu przejmuje kontrolę nad większością kraju przy czynnym udziale Rosji i Iranu. W Egipcie, nie okazując zaniepokojenia potencjalnym wpływem rebelii w sąsiednim Sudanie i w Algierii, coraz bardziej despotyczny reżim marszałka Abd al-Fattaha as-Sisiego zrobił sobie prezent w postaci zmiany konstytucji, która ma pozwolić prezydentowi na pozostanie u władzy do 2030 r. Jego libijski naśladowca, gen. Chalifa Haftar, zachęcany przez władze w Kairze, Abu Zabi, Rijadzie, Moskwie i Paryżu – do grona tego dołączył w końcu Donald Tump – zaangażował się od połowy kwietnia br. w ofensywę wojskową na zachodzie kraju po to, aby skompletować podbój terytorium.

Akcja ta wymierzona jest w kompromisowy rząd libijski, uznany przez ONZ, jak również przez Braci Muzułmanów, Katar i Turcję i przekreśla mediację ONZ, która miała sprzyjać nowemu konsensualnemu rozwiązaniu. W Jemenie wreszcie spustoszenie sieje wojna domowa, której konsekwencje ogromnie pogarsza zbrodnicza interwencja królestwa saudyjskiego i sąsiadujących z nim emiratów. W bliskiej przyszłości nic nie pozwala spodziewać się trwałego pokoju ani ponownego zjednoczenia tego ubogiego kraju.

Ze względu a to, że kontrrewolucyjne wyrodnienie trwa, wybuchy w Sudanie i Algierii, zamiast wyglądać na nową „arabską wiosnę”, pozostają na razie izolowane w ruchomym i pełnym sprzeczności kontekście. Mogą rozlać się szeroko, jak i zostać brutalnie przerwane. Losy regionu w dużym stopniu zależą od tego, jak potoczą się losy ruchów ludowych w tych dwóch krajach. W pełni potwierdza się natomiast to, że eksplozja 2011 r. była jedynie pierwszą fazą długofalowego ruchu rewolucyjnego. Z tego punktu widzenia nazwę „arabska wiosna” należy zachować, ale pod warunkiem, że będzie rozumiało się przez nią nie krótkotrwałą i względnie spokojną fazę przechodzenia do demokracji, na co wielu liczyło w 2011 r., lecz pierwsze ogniwo łańcucha „pór roku”, którego długość może być wielo-, a nawet kilkudziesięcioletnia.

System polityczny blokuje rozwój

Imperatywem w świecie arabskim nie jest bowiem dopasowanie systemu politycznego do społeczeństwa i gospodarki, które w swoim rozwoju osiągnęły dojrzałość, na podobieństwo tego, czego mogły doświadczyć kraje Ameryki Łacińskiej czy Azji Wschodniej, gdzie modernizacja polityczna zwieńczyła modernizację społeczno-gospodarczą. Tu chodzi raczej o wyeliminowanie systemu politycznego, który od lat 80. blokuje rozwój gospodarczy i społeczny. Szczególnie jaskrawym tego przejawem jest bezrobocie młodzieży, rekordowe w tym regionie w porównaniu z innymi wielkimi zespołami geopolitycznymi

świata [1].

Zatem po osiągniętym w 2011 r. punkcie wrzenia nowy okres trwałej stabilizacji mógł nadejść jedynie w przypadku radykalnej zmiany orientacji gospodarczej. Przełom taki był jednak nie do pomyślenia bez zmiany społeczno-politycznej, która położyłaby kres odpowiedzialnym za blokadę systemom państwowym. Bez tego kontestacja, zamiast ucichnąć, była skazana na utrwalenie się, a nawet na wzmożenie, w takiej mierze, w jakiej destabilizacja spowodowana przez „arabską wiosnę” mogła jedynie zaostrzyć ogólną astenię gospodarczą. Fakty to potwierdziły: po 2011 r., mimo ofensywy kontrrewolucyjnej, kilka krajów przestrzeni arabskojęzycznej przeżyło nowe i silne gorączki społeczne.

Tak jest w przypadku Tunezji, często przedstawianej jako sukces story „arabskiej wiosny”, gdyż w kraju tym udało się zachować zdobycze demokratyczne. Na ogół fakt ten przypisuje się w ekstatycznych rozważaniach rzekomej różnicy „kulturowej”, szczególnie związanej w trwałością państwowości tunezyjskiej w ciągu minionych trzech stuleci. Tunezja, która stanowiła zasadniczo samodzielny bejlik imperium osmańskiego, po podboju francuskim nie była, w przeciwieństwie do Algierii, kolonią, lecz nadal, przynajmniej formalnie, bejlikiem, teraz pod protektoratem francuskim (podobnie jak Maroko było sułtanatem pod tym samym protektoratem).

Remedia MFW napędzają protest społeczny

Tymczasem „wyjątek tunezyjski” polega na czymś zupełnie innym – głównie na roli, jaką odgrywa Tunezyjska Powszechna Unia Pracy (UGTT), jedyny niezależny, a zarazem potężny zorganizowany ruch robotniczy w świecie arabskim [2]. Krajem tym nie przestają wstrząsać lokalne lub ogólnokrajowe protesty społeczne, takie jak w Al-Kasrajn w centrum kraju w styczniu 2016 r. czy jak duże demonstracje w styczniu 2018 r.

Wśród innych krajów regionu, w których od 2011 r. na dużą skalę pojawiły się ruchy społeczne, figurują Maroko, głównie w regionie Rifu, poczynając od października 2016 r., Jordania, zwłaszcza wiosną 2018 r., i Irak, gdzie do masowych wystąpień dochodzi co pewien czas od 2015 r. Jeśli chodzi o Sudan, to przez kraj ten przetoczyło się po 2011 r. kilka fal protestów społecznych, w tym zwłaszcza brutalnie stłumione protesty w 2013 r.

Wszędzie centralnymi postulatami jest żądanie pracy lub protest przeciwko kosztom utrzymania. Protesty często zaostrza nazbyt widoczna ręka Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), który zachowuje niezłomną wierność ożywiającemu go neoliberalnemu credo. Daje on dowody dogmatyzmu totalnie sprzecznego z naukami wynikającymi z doświadczeń, potwierdzając tym samym słusność stawianego mu zarzutu, że reprezentuje interesy wielkiego kapitału, zamiast kierować się „pragmatyczną racjonalnością”, której rzekomo należałoby po nim się spodziewać.

MFW doszedł, jak zwykle, do wniosku, że załamanie się świata arabskiego do wynik nie dość skwapliwego aplikowania jego „środków zaradczych”, kiedy tymczasem jest rzeczą absolutnie oczywistą, że spowodowały je właśnie, i to bezpośrednio, owe środki, zresztą zupełnie nieprzystosowane do regionalnego kontekstu. Głosząc, że państwo ma przestać angażować się w rozwój gospodarczy i że jego motorem ma być sektor prywatny, a więc głosząc coś, co nigdy się nie sprawdziło, przyczynił się w ogromnym stopniu do zablokowania rozwoju gospodarek regionu. Od 2011 r. wzmógł on presję wywieraną przezeń na rządy wymagając, aby trzymały się bezwzględnie litery planów oszczędnościowych.

Lekcja egipska nie poszła na marne

Na rezultat nie trzeba było długo czekać: do przytoczonych już przypadków protestów społecznych doszedł wybuch w sąsiadującym

z przestrzenią arabskojęzyczną Iranie, gdzie poczynając od grudnia 2017 r. identyczne przyczyny niejednokrotnie miały podobne skutki, mimo osobliwości irańskiego systemu politycznego w porównaniu z reżimami jego arabskich sąsiadów. W styczniu 2018 r. protesty spowodowane przez dyktat MFW wstrząsnęły jednocześnie trzema państwami regionu: Iranem, Sudanem i Tunezją.

Nie przypadkiem jedynym rządem, który potrafił wdrożyć en bloc wymagane przez MFW posunięcia oszczędnościowe, był autorytarny reżim marszałka Sisiego w Egipcie. Z tej zainaugurowanej w listopadzie 2016 r. „terapii szokowej” społeczeństwo egipskie doświadczyło jedynie szoku. Jego letarg wynika zarówno z klimatu represyjnego, który utrzymuje dyktatura wojskowa, jak i z rezygnacji spowodowanej konstatacją, że trzy lata zaburzeń (2011-2013) posłużyły jedynie do zainstalowania reżimu, którego charakter i polityka każe żałować znienawidzonego wcześniej reżimu Hosniego Mubaraka [3]. Rezygnację tę wzmacnia jeszcze brak wszelkiej wiarygodnej alternatywy.

Doświadczenie egipskie nie poszło jednak na marne. Społeczeństwa krajów sąsiednich wyciągnęły z niego należyte wnioski i są obecnie niepodatne na złudzenia, którymi kierowali się Egipcjanie zmuszając Mubaraka 11 lutego 2011 r. do dymisji z urzędu prezydenckiego, a następnie obalając w lipcu 2013 r. jego wybranego przez nich następcę i działacza Stowarzyszenia Braci Muzułmanów Muhammada Mursiego. Dla wszystkich stało się jasne, że kiedy wojskowi stanowią kościec władzy politycznej, prezydent i jego najbliższe otoczenie to tylko czubek góry lodowej. Pod powierzchnią masę stanowi zasadniczo kompleks wojskowo-policyjny, który teraz przyjęło się nazywać „państwem głębokim” – nazwa ta dobrze pasuje do metafory lodowca.

Dwa typy ustrojów politycznych

Systemy polityczne przestrzeni arabskojęzycznej są zdominowane

przez kasty, które systematycznie grabią państwa i ich zasoby. Systemy te są dwojaki: patrymonialne, w których rodziny panują w ramach monarchicznego lub pozornie republikańskiego prywatnego zawłaszczania państwa (dżumlukija, czyli „repubnarchia”) oraz neopatrymonialne, w których państwo użytkują członkowie kast wojskowo-policyjnych i biurokratycznych. To właśnie różnica między tymi dwiema kategoriami przesądziła o różnych losach powstań 2011 r. – wbrew pozorom nie zdecydowały o nich decyzje podejmowane przez władze, których słabość było przecież widać jak na dłoni.

W 2011 r. w państwach neopatrymonialnych, jakimi są Tunezja i Egipt, aparat państwowy nie zwlekał z pozbyciem się grupy rządzącej, która w obliczu masowych protestów stała się zawadą. Natomiast w monarchicznych i republikańskich państwach patrymonialnych rodziny panujące nie zawahały się przywołać swoich gwardii pretoriańskich po to, aby powstania utopić we krwi, wtrącając tym samym swoje kraje w wojnę domową – tak było w Libii i w Syrii, zaś w Bahrajnie interwencja monarchii należących do Rady Współpracy Państw Arabskich Zatoki odstraszyła ruch ludowy od chwycenia za broń. Jemen należał do kategorii pośredniej: rewolta 2011 r. zakończyła się chybotliwym podziałem władzy, który nieubłagane musiał zakończyć się zbrojnym konfliktem.

Sudan i Algieria należą do reżimów o strukturze wojskowo-policyjnej. Podobnie jak w Egipcie wojskowi spróbowali w końcu uspokoić społeczeństwo poświęcając prezydenta. 2 kwietnia algierskie dowództwo wojskowe zmusiło Abdelaziza Buteflikę do rezygnacji z urzędu. 11 kwietnia sudańska junta wojskowa obaliła i aresztowała prezydenta Omara al-Baszira. Są to konserwatywne zamachy stanu, podobne do tych, które wojskowi zinstrumentalizowali w Egipcie w lutym 2011 r., kiedy ogłosili „dymisję” Mubaraka: pucze służące armii do tego, aby pozbawić się szczytu góry lodowej i zachować masę znajdującą się pod powierzchnią.

Kwestia kierownictwa ruchów masowych

Wojskowi algierscy i sudańscy wydali demonstrantom na pożarcie osoby blisko związane z obalonymi prezydentami oraz reżimowe osobistości i instytucje bezpośrednio skompromitowane nadużyciami i malwersacjami. Lecz zarówno w Algierii, jak i w Sudanie ruch ludowy, wyciągając wnioski z doświadczenia egipskiego (a także z rodzimych doświadczeń minionych pokoleń sudańskich) nie dał się nabrać. Z godnym podziwu uporem żąda położenia kresu kontroli wojskowych nad władzą polityczną i ustanowienia prawdziwie cywilnego i demokratycznego rządu.

Te nowe zrywy masowe cechuje niezwykły rozmach mobilizacji i oba przybierają porywające formy, wpisujące się w tradycję wielkich radosnych rewolt emancypacyjnych, które „wynoszą wyobraźnię do władzy” [4]. Oba mają również bardzo jasną świadomość tego, że stawiają czoło reżimowi, którego kręgosłup stanowią wojskowi i którego grabarzem nie ma zamiaru być naczelne dowództwo sił zbrojnych. Zarówno w Algierii, jak i w Sudanie najwyższa instancja wojskowa stara się zaprezentować jako szpica zmiany rewolucyjnej, do której aspirują masy, pozorując podobieństwo do ruchu Wolnych Oficerów, któremu w 1952 r. przewodził w Egipcie Gamal Abdel Naser, czy do Ruchu Sił Zbrojnych w Portugalii w 1974 r., lecz były to rebelie młodych oficerów przeciwko hierarchii. Niewielu daje się na to nabrać. Natomiast w Egipcie w latach 2013-2014 propaganda państwowa odniosła pewne sukcesy prezentując Sisiego jako nowe wcielenie Nasera.

Obok tych wszystkich podobieństw między dwiema rewoltami 2019 r. zachodzi między nimi również poważna różnica – natura ich kierownictw jest odmienna. To kluczowa kwestia – zarówno o fiasku większości zrywów ludowych 2011 r., jak i o częściowym sukcesie jedyne go spośród nich, tunezyjskiego, którego zdobycze demokratyczne udało się zachować, przesądziła właśnie ta kwestia. „Arabską wiosną” określono jako „ponowoczesną” z

powodu złudzenia optycznego – wydawało się, że jest to ruch bez kierownictwa. Tymczasem w takich warunkach żaden ruch masowy nie może na dłuższą metę wytrwać: nawet te ruchy, które mają żywiołowy rodowód, muszą stworzyć kierownictwo, jeśli chcą się utrzymać.

Tandem turecko-katarski

W przypadku tunezyjskim kluczową rolę w rozszerzeniu ruchu w skali krajowej i w obaleniu dyktatury w styczniu 2011 r. odegrali związkowcy z UGTT. W Egipcie zainicjował rewoltę i stał na jej czele do obalenia Mubaraka konglomerat opozycyjnych organizacji politycznych. W Bahrajnie na czele stali działacze opozycji politycznej i związkowcy. W Jemenie część sił reżimowych sprzymierzyła się z siłami opozycyjnymi czerpiąc z ruchu profity polityczne kosztem młodych rewolucjonistów, którzy odegrali główną rolę we wznieceniu powstania.

W Libii szybkie przerośnięcie masowych protestów w konflikt zbrojny doprowadziło do powstania kierownictwa, które było mieszanką starych i nowych opozycjonistów, w tym reżimowych dysydentów. Syria przeżyła najdłuższe doświadczenie kierownictwa poziomego – a to, rzecz jasna, co innego niż brak kierownictwa – które zapewniały „komitety koordynacyjne” funkcjonujące dzięki sieciom społecznościowym, do chwili, gdy kierowniczą rolę przypisała sobie Syryjska Rada Narodowa, utworzona w Stambule pod podwójną egidą Turcji i Kataru.

Tandemowi turecko-katarskiemu udało się wziąć pod swoją kuratelę wszystkie zrywy masowe 2011 r. z wyjątkiem bahrajńskiego, który stanowił pod tym względem przypadek szczególny. Udało mu się to osiągnąć dzięki temu, że swoim mecenatelem tandem objął Stowarzyszenie Braci Muzułmanów, które nigdzie nie uczestniczyło w zainicjowaniu rewolty, lecz nie omieszkało szybko do niej dołączyć i wysunąć się na czoło. Bracia Muzułmanie i im podobni posiadali już poważne

organizacje z ustaloną pozycją w Egipcie i Jemenie. Choć w Libii, Tunezji i Syrii byli zepchnięci do podziemia, korzystali w tych trzech krajach z szerokich siatek, które, podobnie jak legalne czy na wpół legalne odgałęzienia bractwa w innych krajach, otrzymywały od emiratu katarskiego pomoc materialną i (za pośrednictwem kanału Al-Dżazira) telewizyjną.

Bracia Muzułmanie

W sytuacji ogólnej słabości liberalnych (w politycznym znaczeniu tego słowa) i lewicowych organizacji opozycyjnych, pozbawionych w przestrzeni arabskojęzycznej zewnętrznego poparcia państwowego i dławionych represjami, sieć Braci Muzułmanów i im podobnych osiągnęła apogeum wpływów w latach 2011-2012. W pełni wykorzystała szybko przeprowadzone w Tunezji i Egipcie wybory i w obu tych krajach przejęła władzę. Natomiast monarchia marokańska wyszła temu naprzeciw – starając się zapobiec szerzeniu się kontestacji ludowej, która wybuchła 22 lutego 2011 r., dokooptowała do rządu krajowe odgałęzienie bractwa.

Jedyną niespodzianką było fiasko Braci Muzułmanów w wyborach parlamentarnych w lipcu 2012 r. w Libii, gdzie o kilka długości wyprzedził ich Sojusz Sił Narodowych – koalicja grup politycznych i organizacji pozarządowych o orientacji liberalnej, która uzyskała prawie połowę głosów (przy frekwencji wynoszącej 61,5%) – prawie pięciokrotnie więcej niż Bracia Muzułmanie. Dość podobnie było jednak również w pierwszej turze wyborów prezydenckich w Egipcie w maju 2012 r., gdzie łącznie liczba rozproszonych głosów oddanych na kandydatów partii liberalnych i lewicowych przewyższyła liczbę głosów oddanych na dwóch głównych kandydatów, reprezentujących Braci Muzułmanów i ancien régime oraz ponad dwukrotnie przewyższyła liczbę głosów oddanych na kandydata Braci Mursiego. Był to komplementarny dowód a to, że wbrew rozpowszechnionej opinii o inspiracji orientalistycznej (w takim znaczeniu, jakie terminowi temu nadał Edward Said),

społeczeństwa regionu nie są „kulturowym” przybytkiem czegoś, co niektórzy nazywają „islamem politycznym”.

Problem nie ma charakteru kulturowego, lecz jest klasycznym problemem polityczno-organizacyjnym. Chodzi o to, że z jednej strony siły demokratyczne, od liberałów (świeckich i muzułmańskich) po lewicę radykalną, które wszędzie stanowiły przekładnie większościowych aspiracji ruchów ludowych, były niezdolne do tworzenia koalicji, a z drugiej nie potrafiły okazać się razem alternatywą wobec obu biegunów reakcyjnych, które stanowią *ancien régime*'y i ich islamscy rywale fundamentalistyczni.

Co więcej we wszystkich krajach, które znajdowały się na pierwszej linii „arabskiej wiosny”, liberalne i lewicowe organizacje opozycyjne popełniły błąd polegający na wiązaniu się z jednym biegunem reakcyjnym po to, aby walczyć z drugim, a nawet nieraz przechodziły z jednego bieguna do drugiego, w zależności od tego, który w danym momencie uważały za główne niebezpieczeństwo. Doprowadziło to do marginalizacji tych organizacji na scenie politycznej.

Odporność nowych ruchów

Obecne ruchy masowe w Sudanie i w Algierii są w dużej mierze odporne na zawłaszczanie przez fundamentalistów islamskich. To z kolei umacnia ich odporność na kombinacje wojskowych, bo przecież należy pamiętać, że zanim rozprawili się oni z Braćmi Muzułmanami w Egipcie, fundamentaliści stanowili w pierwszych miesiącach 2011 r. ich bezcennych sprzymierzeńców. W Algierii „czarne dziesięciolecie” – krwawa konfrontacja kompleksu wojskowo-policyjnego z fundamentalistami, do jakiej doszło po wojskowym zamachu stanu w styczniu 1992 r. i unieważnieniu wyników wygranych przez nich wyborów – sprawiło, że społeczeństwo odnosi się do tych dwóch aktorów bardzo nieufnie. Olbrzymia większość tych, którzy od lutego br. przewodzą mobilizacji na ulicach miast algierskich,

sprzeciwiłaby się pretensjom sił fundamentalistycznych do kierowania ruchem z taką samą, jeśli nie jeszcze większą energią, z jaką odrzucają pretensje naczelnego dowództwa sił zbrojnych do reprezentowania ich aspiracji.

W Sudanie podwójna opozycja wobec obu biegunów reakcyjnych jest tym bardziej radykalna, że rządziły one razem od zamachu stanu dokonanego w 1989 r. przez Baszira. Ten szef dyktatury wojskowej sprzymierzonej z Braćmi Muzułmanami (przymierze to przeżywało oczywiście swoje hossy i bessy) był kombinacją Mursiego i Sisiego [5]. Jedną z mocnych stron sudańskiego ruchu masowego – świadczącą o wyższym poziomie jego radykalizmu politycznego od tego wszystkiego, co było udziałem zrywów masowych w przestrzeni arabskojęzycznej od 2011 r. – jest jego zdeklarowany sprzeciw zarówno wobec władzy wojskowych, jak i wobec władzy ich islamskich wspólników i głoszenie bez ogródek, że dąży on do zaprowadzenia cywilnych i świeckich, demokratycznych, a nawet feministycznych rządów.

Radykalizm ten jest ściśle związany z inną przewagą, która przyczynia się do wyższości ruchu sudańskiego: jego wyjątkowe kierownictwo polityczne. Algierski odpowiednik jest pod tym względem ograniczony przez samą wielorakość i poziomość instancji organizacyjnych, w których za pośrednictwem sieci społecznościowych kooperują zorganizowani na swoich uczelniach studenci i studentki, grupy liberalnej i lewicowej opozycji politycznej, środowiska pracownicze i ludzie wolnych zawodów, lecz żadna instancja nie może pretendować do kierownictwa ruchu.

Sudańskie Siły Wolności i Zmiany

W Sudanie nikt nie kwestionuje pierwszoplanowej roli, jaką odgrywają Siły Wolności i Zmiany. W koalicji tej, utworzonej wokół deklaracji pod taką nazwą, wydanej 1 stycznia 2019 r., miejsce centralne przypada Sudańskiemu Stowarzyszeniu Wolnych Zawodów. Utworzyli je w podziemiu w październiku 2016 r.

lekarze, dziennikarze i adwokaci, do których dołączyły inne środowiska: nauczyciele, inżynierowie, farmaceuci, artyści oraz ostatnio robotnicy, kolejarze itd.

Koalicja ta obejmuje również szeroki wachlarz opozycyjnych sił politycznych, od Partii Narodowej Umma – kierowanej przez Sadika al-Mahdiego, dwukrotnego premiera w latach 60. i 80. XX w., liberała i przywódcy sufickiego zakonu religijnego – poprzez ruchy regionalne, które toczyły walki zbrojne z dyktaturą Baszira, po Sudańską Partię Komunistyczną – najważniejszą spośród działających jeszcze w świecie arabskim partii komunistycznych (choć bardzo osłabioną po represjach, którym poddano ją na początku lat 70.)

Uczestniczą w niej również dwa ruchy feministyczne: Inicjatywa „Nie dla Ucisku Kobiet” oraz Kobiety Siły Polityczne i Organizacje i Grupy Społeczeństwa Obywatelskiego, których wpływy są bardzo widoczne w platformie politycznej koalicji. Przekładają się one na przykład na postulat zapewnienia kobietom 40% mandatów w Zgromadzeniu Ustawodawczym, którego wybrania domaga się koalicja. Tunezyjskie Stowarzyszenie Kobiet-Demokratek również odegrało dużą rolę w kontestacji i procesie konstytuującym nowy ustrój polityczny w Tunezji, lecz postulaty feministyczne nie miały tak centralnego znaczenia.

David Pilling, dziennikarz Financial Times, przysłał z Sudanu komentarz, którego nie powstydziałaby się lewicowo-radykalna gazeta: „Choć powstanie wiele tu zawdzięcza technologii XXI w. z jej mocą pozwalającą zwoływać się za pomocą smartfonów i hashtagów, ten ruch o zabarwieniu zarazem świeckim i syndykalistycznym ma w sobie coś retrorewolucyjnego. Nie ma pewności, co czuło się w Rosji w 1917 r., kiedy obalono cara, czy we Francji w 1871 r., w ekscytujących, porywających idealizmem dniach krótkotrwałej Komuny Paryskiej. Na pewno jednak czuło się coś podobnego do tego, co czuje się w Chartumie w kwietniu 2019 r.” [6]

Wyższość rewolucji sudańskiej

Zapasy między Siłami Wolności i Zmiany a naczelnym dowództwem wojskowym toczą się wokół dwóch kluczowych spraw: kto ma sprawować władzę w okresie przejściowym i ile czasu okres ten ma trwać? Koalicja żąda utworzenia „rady suwerenności”, w której ona dominowałaby przy mniejszościowym udziale wojskowych, a siły zbrojne upierają się przy zachowaniu kontroli nad suwerenną władzą. Może wydawać się paradoksalne to, że koalicja chce, aby okres przejściowy przed wyborami powszechnymi trwał cztery lata, a wojskowi chcą ograniczyć go do dwóch.

Koalicja wyciągnęła jednak wnioski z szybko przeprowadzonych wyborów do Konstytuanta oraz wyborów parlamentarnych i prezydenckich w Tunezji i Egipcie, które sprzyjały korzystnej dla sił reakcyjnych i niekorzystnej dla sił postępowych polaryzacji. Chce mieć czas na skonstruowanie nowych instytucji służących władzy cywilnej, demokratycznej i świeckiej, postępowej pod względem społeczno-gospodarczym i sprzyjającej postulatom feministycznym – to wszystko przekłada się na treść jej projektu konstytucji przejściowej. Chce również mieć czas na budowę postępowej siły politycznej, która potrafiłaby skonsolidować jej przywództwo w ramach nie istniejącego dziś systemu partyjnego.

W świetle tym staje się jasne, dlaczego powstanie sudańskie znacznie bardziej niepokoi siły reakcyjne regionu niż jego algierski odpowiednik. Zwaśnieni bracia z Rady Współpracy Państw Arabskich Zatoki – zarówno Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie, jak i Katar – zaoferowali Baszirowi przed jego upadkiem pomoc. Oś saudyjsko-emiracka podwoiła swoje wsparcie dla wojskowych sudańskich. Przewodzą im generałowie, którzy walczyli u boku tej osi w Jemenie. Stara się ona rozbić postępową koalicję przeciągając na swoją stronę jej skrzydło umiarkowane, a szczególnie Partię Narodową Umma. Samą zaś armię zachęca do sięgnięcia po oręż demagogii

religijnej – oskarża Siły Wolności i Zmiany, że chcą oczyścić ustawodawstwo sudańskie z szariatu – i skorzystania z pomocy salafitów, którzy są klientami Saudyjczyków.

Czy – nawiązując do porównań poczynionych przez dziennikarza Financial Times – to, co dzieje się w Sudanie, potoczy się dalej tak jak w Rosji w 1917 r., czy zakończy się „krwawym tygodniem” na podobieństwo tego, który położył kres Komunii Paryskiej? Głównym atutem rewolucjonistów sudańskich jest wielki wpływ, jaki wywierają na żołnierzy i młodszych oficerów – niektórzy z nich użyli już swojej broni palnej do obrony protestujących. To właśnie sprawiło, że naczelne dowództwo sił zbrojnych odmówiło skierowania wojska przeciwko ruchowi masowemu, kiedy Baszir do tego je podzegał.

Czynnik ten zdecyduje o losach rewolucji sudańskiej, podobnie jak zdecydował o tak przecież różnych losach jej rosyjskiego i paryskiego precedensu.

Autorstwo: Gilbert Achcar

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

0 autorze

Gilbert Achcar – Profesor w Szkole Studiów Orientalnych i Afrykańskich (SOAS) Uniwersytetu Londyńskiego, autor *Symptômes morbides. La rechute du soulèvement arabe* (2017).

Przypisy

[1] Zob. G. Achcar, *Le peuple veut. Une exploration radicale du soulèvement arabe*, Arles, Sindbad/Actes Sud 2013.

[2] O centrali związkowej UGTT, współlaureatce Pokojowej Nagrody Nobla w 2015 r., zob. H. Yousfi, „Un syndicat face à Ennahda”, *Manière de voir* nr 160, 2018.

[3] Zob. P. Daum, „Place Tahrir, sept ans après la 'révolution'”, Le Monde diplomatique, marzec 2018 r.

[4] Zob. wywiad J.P. Sartre'a z D. Cohn-Benditem, „L'imagination au pouvoir”, Le Nouvel Observateur, 20 maja 1968 r.

[5] Zob. G. Achcar, „The Fall of Sudan's 'Morsisi'”, Jacobin, 12 maja 2019 r.

[6] D. Pilling, „Sudan's Protests Feel Like a Trip Back to Revolutionary Russia”, Financial Times, 24 kwietnia 2019.

image_pdf